

# Aleksandra Zawiejska

---

## Bitwa o bitwę pod Cedynią : kontrowersje na temat tożsamości kulturowej małych ojczyzn Nadodrza

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 16, 401-413

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksandra Zawiejska

Gorzów

## Wspomnienia gorzowskie

### Nota o autorce

Aleksandra Zawiejska, właściwie Gertruda Małgorzata Eckersdorf z domu Desselberger. Ur. 16 I 1910 w Łodzi, córka Edwarda, z zawodu kupca (syn tkacza Adolfa i Pauliny z Malinowskich, ur. 20 II 1888 Łódź – zm. 20 X 1927 Sopot) i Elżbiety z domu Müller (ur. 7 II 1888 Łódź – zm. 1971? Gorzów). Od roku 1923 do 1929 wraz z rodziną mieszkała w Sopocie. Maturę zdała w Gdańsku w 1929 roku, następnie miała uczyć się w Mulhouse w Belgii, ale z uwagi na śmierć ojca i brak środków podjęła pracę, później ukończyła także kursy buchalteryjne w Łodzi. Pracowała w Zakładach Przemysłu Bawełnianego Scheibler i Grohman jako praktykantka, sekretarka dyrektora, kierownik sklepu w tej firmie (1933–1935). Następnie w firmie Compagnie Générale des Industries Textiles Allart, Rousseau et Co w Tomaszowie Mazowieckim jako praktykantka-korespondentka, deklarantka celna, pomoc księgową (1936–1942). Później w firmie Continental (1942). Następnie aresztowana przez Niemców i więziona przez 8 miesięcy w Łodzi, Radogoszczu i Kaliszu. Powodem aresztowania była przynależność do podziemia i szmugiel<sup>1</sup>. Po zwolnieniu w grudniu 1944 r. wysiedlona z Łodzi do Miłosławia, a następnie do Landsbergu an der Warthe/Gorzowa, w którym znalazła się w styczniu 1945 i tu przeczekwała przejście frontu. 4 IV 1945 zatrudniona w Zarządzie Miejskim<sup>2</sup>.

- 1 Szmugiel był w tym czasie koniecznością. W archiwum domowym p. Zawiejskiej zachowały się dwa dokumenty zaświadczenia dotyczące właśnie tego „szmuglu”. W jednym z nich J. Kądziała zaświadcza, że G. Eckersdorf *Towary zakupione w Łodzi umożliwiła mi [...] ukryć i później przewieźć do byłej Generalnej Guberni przez granicę nielegalnie. Przy ukrywaniu towarów naraziła się wymieniona na rewizję domową przez Gestapo i tylko dzięki niezwykłym okolicznościom i własnemu sprytowi udało się jej ująć aresztowaniu* (pismo z 9 IX 1946). Z kolei inna osoba napisała: *Niniejszym zaświadczam, że p. Gertruda Eckersdorf [...] przyczyniła się w latach 1940–1943 do ratowania wysiedlonej z Gostynia (...) mojej szwagierki Heleny Hejnowiczowej [...]. Pani Eckersdorf z narażeniem własnego życia przewoziła dwa razy w miesiącu paczki żywnościowe, odzieżowe i skromne sprzęty domowe [...] z Łodzi przez tzw. zieloną granicę do Tomaszowa. Paczki te nieraz dochodziły do 50 kg. Przysługa i uczynność pani Eckersdorf były bezinteresowne, czyniła to li tylko dla dobra Polaków wysiedlonych. Równocześnie zaświadczam, że oprócz mej rodziny, te same przysługi czyniła wielu innym polskim rodzinom* (pismo z 7 IX 1946), oryginały pism u A. Zawiejskiej.
- 2 Sama w swoich wspomnieniach pisanych po wielu latach sugeruje, iż rozpoczęła pracę pierwszego dnia działalności Zarządu Miejskiego (28 III). Jednocześnie informuje, że jej pierwszym zadaniem było napisanie sprawozdania z działalności Zarządu. To pierwsze sprawozdanie zostało napisane z datą 4 IV 1945. Taka data zatrudnienia pojawia się także w aktach personalnych A. Zawiejskiej.

W Zarządzie była sekretarką prezydenta i wiceprezydenta (4 IV – 31 XII 1945). Następnie kierownikiem Biura Prezydialnego Miejskiej Rady Narodowej i zastępcą kierownika Wydziału Ogólnego (29 VII 1946 – 30 IV 1951), kierownikiem i dyrektorem Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej – Hotele w Gorzowie (1 V 1951 – 31 VII 1954). Z kolei po dłuższym leczeniu sanatoryjnym związała się z teatrem: od 10 I 1958 kasjerka, po utworzeniu sceny zawodowej w roku 1960 sekretarka kolejnych jego dyrektorów, a po przejściu na emeryturę prowadziła w teatrze archiwum zakładowe oraz imponującą kronikę (do połowy lat 90.). Zmarła 21 listopada 2008 roku w Gorzowie.

W roku 1949 była zmuszona do zmiany imienia i nazwiska na brzmiące po polsku, stąd też przetłumaczyła swoje nazwisko na polski jako „Zawiejska” i wybrała imię „Aleksandra”.

W roku 1934 zawarła związek małżeński z Jerzym Marianem Eckersdorfem (syn Mariana i Marty Józefy Atabisz), ur. 20 XI 1904 Łódź – zm. 5 IX 1942 w sanatorium Rudka – pracownikiem umysłowym firmy Scheibler i Grohman, oficerem Wojska Polskiego, uczestnikiem kampanii wrześniowej. Z wojny we wrześniu 1939 roku powrócił w takim stanie, że nie rozpoznała go rodzina. Zmarł na gruźlicę. Ich syn Andrzej (ur. 1935), magister inżynier, po roku 1956 powrócił do nazwiska rodzowego<sup>3</sup>.

Poniżej zamieszczamy dwa wspomnienia A. Zawiejskiej. Jedno z nich opracował i opublikował przed laty Zdzisław Morawski. Drugie w formie maszynopisu znajduje się w gorzowskim Klubie Pioniera.

Oprac. Dariusz A. Rymar

### Niech nam Pani to opowie

Pamiętam dokładnie owe dni niepokoju, ostatnie dni niemieckiego Landsberga, w których ludność do ostatniej chwili nie wiedziała, czy miasto jest przeznaczone do obrony czy też zostanie poddane. Ponieważ Niemiec, u którego pracowałam, był chory, ale chciał się ewakuować, często wysyłał mnie do miasta, bym mu załatwiała różne sprawy, jak zamianę kartek żywnościowych zwykłych na podrózne itp. Pewnego dnia poszłam do magistratu, a tam urzędnicy pracowali w płaszczach, kapeluszach, z przygotowanymi walizeczkami podróznymi, w pełnej gotowości do ewakuacji załatwiali interesantów, jakby nic osobliwego się nie działo.

A front nadchodził. Był coraz bliżej. O tym jak był daleko i jaka była sytuacja na froncie, codziennie o godzinie szóstej po południu informował mieszkańców

3 Biogram opracowano na podstawie: akt personalnych A. Zawiejskiej – w posiadaniu Klubu Pioniera, rozmów z A. Zawiejską oraz innych materiałów. Na temat A. Zawiejskiej zob. także: K. Kamińska, *Pierwsza dama Gorzowa*, Arsenał Gorzowski 1995 nr 5 s. 10-12; J. Zysnański, *Truda, która nie była Olą*, Ziemia Gorzowska 2005 nr 12, s. 18; A. Jarno, *Życie pani Trudy*, Głos Gorzowa z 2/3 II 2008, s. 5.

miasta niemiecki nadburmistrz – był to dla nich najbardziej autorytatywny komunikat; ci, którzy nie mieli telefonów, przychodzili do posiadaczy aparatu, by posłuchać, co mówi magistrat. Przedostatni komunikat brzmiał, że miasto będzie bronione.

To, co było już prawie końcem niemieckiego panowania w mieście, odezwowało się podwójną detonacją, a zastało mnie w parku obok kina „Capitol”, to Niemieccy saperzy wysadzili oba mosty: upadłam nie wiedząc co się stało, ale po chwili wstałam, by dowiedzieć się, że jesteśmy odcięci od centrum miasta. Od zaopatrzenia. Zaczęło się wyjadanie zapasów i oczekiwanie na koniec – przyszedł po kilku dniach, wkroczyli Rosjanie.

W Gorzowie było wtedy wielu obcokrajowców – robotników: Polacy, Francuzi, Włosi. Pierwszym zarządzeniem, o jakim się dowiedziałam był nakaz rosyjskiej komendantury, by obcokrajowcy wywieszali z okien kwater flagi narodowe. W ogóle flaga była znakiem rozpoznawczym: biała oznaczała Niemca, który się poddał, czerwona oznaczała Niemca komunistę; flagi narodowe informowały, do jakiej nacji mieszkaniec kwatery należy. Upstrzone były okna domów. Wtedy też po raz pierwszy dowiedziałam się, że wśród Niemców było bardzo wielu komunistów.

W mieście panowała wojna i głód. Od Kostrzyna dochodziły do nas odgłosy artyleryjskiej kanonady. W miejscu gdzie dziś mieści się kino „Capitol”, był rosyjski szpital. W budynku obecnego przedszkola za Wartą, tuż przy parku, była pierwsza rosyjska komendantura wojenna. Na Warcie saperzy radzieccy stawiali pontonowy most, a my tęskniliśmy do tej chwili, kiedy można będzie dostać się do centrum, do magazynów pod wiaduktem, gdzie były złożone sztuki wspaniałe zamrożonej dziczyzny. Mięso! To zamrożone w magazynach mięso rozpałało naszą chorą z przegłodzenia wyobraźnię. Nadszedł wreszcie dzień, w którym można było przejść przez rzekę, załadować na wózek mięso z jednego magazynu, mąkę z drugiego i pociągnąć przez most te wspaniałe zdobycze: później piec, jeść, jeść aż do chorobliwego odrętwienia.

Od stycznia do marca pętałam się po mieście okutana w chustkę, w męskich spodniach z wyłożonymi na wierzch skarpetkami, z przypudrowanym na siwo kosmykiem włosów wyglądałam jak osoba sześćdziesięcioletnia. W tym przebraniu chodziłam po mieście prawie codziennie, dopytując się radzieckich władz kiedy przyjdą polskie władze. Komendant miasta pułkownik Dragun<sup>4</sup> niezmiennie

4 Josif Michajłowicz Dragun, ur. 19 XI 1896 r. w Wilnie, od dziesiątego roku życia zatrudniony w hucie szkła na terenie Mińska; zmobilizowany w 1915 r. służył w 104 brygadzie artylerii, jako szeregowiec i podoficer. W roku 1918 w armii bolszewickiej dowodził oddziałem działającym na terenie guberni saratowskiej i połtawskiej. W 1921 r. zwolniony po trzech operacjach będących skutkiem odniesionych ran. W latach 1923-1928 r. dyrektor huty szkła w Mińsku. W latach 1932-1934 zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej w Witebsku, w okresie 1934-1937 oficer do zadań specjalnych wywiadu sztabu białoruskiego w Smoleńsku. Zdemobilizowany w 1937 r., w roku 1939 powrócił na swoje stanowisko w wojsku i brał udział w inwazji na Polskę 17 IX 1939 r. W roku 1940 zdemobilizowany i przeniesiony na stanowisko wiceministra gospodarki komunalnej Białoruskiej SSR. 5 VII 1941 r. ponownie zmobilizowany, był szefem sztabu pułku kawalerii w 29 armii. 23 VIII 1942 r. ranny, a po okresie rekonwalescencji skierowany do Akademii Wojskowej im. Frunzego w Taszkencie, którą ukończył 10 II 1943 r. Następnie został dowódcą

mi powtarzał, że mam dawać baczenie na niemiecki magistrat (urzędował w mieście niemiecki burmistrz nazwiskiem Schmidt<sup>5</sup>), bo tam powinni zjawić się Polacy. Pewnego dnia, było to w marcu, przed magistratem zobaczyłam człowieka w dziwnym kapelusiku, który nie wyglądał na Niemca. To był Piotr Wysocki<sup>6</sup>.

Oni przyjechali nocą. W nocy też pułkownik Dragun porozdzielał im funkcje: Florian Kroenke<sup>7</sup> został starostą, Wysocki nadburmistrzem, Ireneusz Urbański<sup>8</sup> i Kazimierz Jasiński<sup>9</sup> burmistrzami rejonowymi. Łącznikiem między władzami polskimi a radziecką komendanturą był Piotr Bażenow<sup>10</sup>, oficer komendantury. Jest pochowany w naszym mieście, zginął w wypadku samochodowym.

– Ty umiesz pisać? – zapytał Wysocki.

– Umiem.

– A na maszynie umiesz?

333 pułku strzelców. 25 X 1943 r. ciężko ranny w walkach pod Krzywym Rogiem. W marcu 1944 r. skierowany do I. Frontu Białoruskiego na stanowisko dowódcy 102 pułku strzelców 41. dywizji orłowskiej będącej w składzie 69 armii. Razem ze swoją jednostką forsował Bug, Wisłę i Odrę. Na początku lutego 1945 r. ranny w walkach pod Seelow, na zachód od Odry. Następnie komendant wojenny Gorzowa (II 1945 – II 1946), komendant garnizonu wrocławskiego (1946), później m. in. minister gospodarki komunalnej Białoruskiej SRR. Od 1924 r. należał do WKP(b), odznaczony m. in. krzyżem „Virtuti Militari”, nadanym 2 IV 1946 r. (Centralny Archiw Ministerstwa Obrony Rosyjskiej Federacji, akta personalne J. M. Draguna; D. A. R y m a r, *Pułkownik Dragun*, NRHA 1999 nr 6 t. 2, s. 115-124).

5 Według innych źródeł burmistrz ten nazywał się Schulze.

6 Piotr Wysocki, ur. 27 VIII 1898 r. w Rusiborku pow. Środa, uczestnik powstania wielkopolskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, następnie ekonomista w majątkach ziemskich, później pracownik kancelarii adwokackich. Od lat 30. członek PPS. W czasie wojny robotnik i urzędnik na terenie Wągrowca, burmistrz i prezydent Gorzowa 18 III 1945 – 30 V 1947, następnie prezydent Piły, a w latach 1948–1950 starosta powiatowy w Szczytnie. Zmarł 5 X 1985 r. (W. J. C i e s i e l s k i, *Piotr Wysocki pierwszy prezydent miasta Gorzowa Wielkopolskiego*, Ziemia Gorzowska 1977, styczeń, s. 29 n.; J. Z y s n a r s k i, *Poczet ojców miasta*, w: *Gorzów 1945-1990*, Gorzów Wlkp. 1990, s. 31).

7 Florian Kroenke, ur. 23 IV 1909 r. w Tarnowie Pałuckim. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (1933), następnie urzędnik w Starostwie Powiatowym w Wągrowcu, a później w urzędach skarbowych na terenie Wielkopolski. W czasie wojny referent w niemieckim biurze handlowym, 28 III 1945 (formalnie od 8 IV 1945) – czerwiec 1946 Pełnomocnik Rządu, a następnie Starosta Powiatowy (lipiec – 15 listopada 1946 r.), w okresie 15 XI 1946 – 14 I 1949 r., wicewojewoda poznański (kierownik Ekspozytury Urzędu Woj. Poznańskiego w Gorzowie Wlkp.). Zm. 18 VII 2004 r. w Warszawie (zob. Z. N o w a k o w s k a, *Florian Jan Kroenke*, NRHA 2000 nr 7, cz. 2, s. 143-152).

8 Ireneusz Urbański, ur. 13 XII 1920 r. w Poznaniu. Przed wojną ukończył trzyletnią szkołę handlową i pracował w Spółdzielni Spożywców „Zgoda”. W czasie wojny przymusowo zatrudniony przez Niemców w obronie przeciwlotniczej Poznania. Do Gorzowa przybył 27 III 1945 r. Jego nominacja na „wiceburmistrza obwodu Północ-Południe” nosi datę 27 IV, a na „tymczasowego burmistrza dzielnic Północ-Południe” została wydana z datą 5 maja 1945 r. (fotokopie dokumentów w zbiorach autora). Po likwidacji podziału miasta na dzielnice, od 1 I 1946 r. został naczelnikiem Wydziału Gospodarki Miejskiej w Zarządzie Miejskim (ankieta personalna I. Urbańskiego, kopia w zbiorach autora).

9 Kazimierz Jasiński (1896-1966), powstaniec wielkopolski. W 1945 r. wiceburmistrz, burmistrz, a następnie naczelnik dzielnicy Gorzowa, w roku 1946 sekretarz prezydenta miasta (T. M a c i e j e w s k i, *Kazimierz Jasiński (1896-1966)*. NRHA, 1998 nr 5, s. 325-332).

10 W mogile 299 na gorzowskim cmentarzu wojskowym jest nazwisko „P. Baszenow”, zm. 21 VI 1945, zapewne jest to ta sama osoba.

– Też umiem.

– Toś mi z nieba spadła. Idziemy obejmować władzę – powiedział Wysocki, który miał ten zwyczaj, że po kilku zdaniach zamienionych z człowiekiem mówił do niego przez „ty”.

Wszedł Piotr do biura niemieckiego nadburmistrza i powiedział stanowczo, że od tej chwili on jest nadburmistrzem, o on, Schmidt, ma się wynosić. Wstał Niemiec z hałasem wielkim, że wyjdzie, ale tylko na chwilę, bo wróci, a gdy drzwi się za nim zamknęły, Wysocki usiadł na burmistrzowskim fotelu i sapnął. Po czym uśmiechnął się i powiedział, że musimy sporządzić protokół objęcia władzy. Napisałam ten pierwszy dokument i tak zostałam sekretarką burmistrzów.

Sekretarka to był mój oficjalny urząd, ale nieoficjalnie zajmowałam się zaopatrzeniem dla burmistrzów, byłam ich praczką, szwaczką a urzędowo, na dodatek, urzędnikiem stanu cywilnego – udzielałam jednego ślubu. Ten pierwszy ślub odbył się w Gorzowie 10 maja 1945: pamiętam dokładnie, że zgłosiła się do magistratu para Niemka i Włoch. Niemka była młoda i dość ładna, on byle jaki, ale oświadczyli, że oboje z własnej woli chcą zawrzeć przed polskimi władzami związek małżeński. Nie wiedziałam, jak udziela się ślubów, ale pożyczyłam od niemieckiego księdza krzyż, kropidło i inne świętości, by ślubu udzielić ludziom z należąca temu obrządkowi powagą. Tutaj zaznaczyć muszę, że noc z ósmego na dziewiątego maja była niespokojna: siedząc w mieszkaniach nagle usłyszeliśmy okropną strzelaninę na ulicach. Nie wiedzieliśmy, czy Niemcy wracają, czy co się dzieje, bowiem baliśmy się wytknąć nos, nie wiedząc, że jest to radosny salut żołnierski na cześć zakończenia wojny<sup>11</sup>.

Mieszkałam wtedy nad Wartą, a urzędowałam w centrum, więc idąc rano ze ślubnymi rekwizytami przez most usłyszałam gwizdanie radosnych kul i robiło mi się straszno; ale szłam, bo wiedziałam, że w magistracie czeka na mnie para młoda. Panna młoda przystąpiła do ślubu w czarnej sukni, welon miała zrobiony z okiennej firanki. Udzieliłam parze ślubu, dałam im dokument. Oczywiście, że głównie o ów dokument chodziło, gdyż Włosi już mogli wyjeżdżać do kraju, a Niemka z mężem mogła się zabrać – skorzystała z okazji. Wiedziałam o tym, ale ślubu odmówić nie mogłam.

Dwie sprawy z owego okresu dokładnie pamiętam, obie dotyczą stylu pracy. Było w tym czasie dość dużo szabrowników, ale władze miasta, przynajmniej te główne, jakby na przekór szabrownikom nie chciały niczego ruszać. Uważały, przynajmniej w początkowym okresie, że polska administracja musi się cieszyć nieskazitelną uczciwością. Chodzili więc moi panowie w białych koszulach, w marynarkach z wystrzępionymi rękawami, w skarpetkach podartych. Pewnego dnia kazałam im się rozebrać, wejść za kanapę z ogromnym oparciem, gdzie radzili nad ważnymi sprawami miasta, a ja w tym czasie prałam i szylałam.

---

11 Nie udało się potwierdzić tego faktu w oparciu o księgi stanu cywilnego. Pierwszy ślub w gorzowskim USC odbył się 9 maja, a związek ten zawarł Holender i Niemka. Urzędnikiem udzielającym ślubu był Ledwożyw. Być może dokument został sporządzony później, stąd brak w nim Zawiejskiej, zaś pisząc po latach swoje wspomnienia autorka pomyliła Holendra z Włochem?



Druga sprawa dotyczyła spowiedzi. Był wtedy zwyczaj, że władze miasta na czele ze starostą i burmistrzami w każdą niedzielę chodziły na mszę. Za władzami szli wszyscy urzędnicy. Natomiast po mszy odbywało się coś w rodzaju administracyjnej spowiedzi. Wysocki wzywał do siebie wszystkich, którzy coś przeszkrobali i czyścił im sumienia. Osobą, która wzywała, byłam ja. Ja miałam spisane na karteczce nazwiska grzeszników i już podczas mszy chodziłam po kościele, dotykając ramienia tego lub owego. Można sobie dziś tylko wyobrazić, z jakim niepokojem wiodły mnie spojrzenia. Pewnego razu jednak, a było to wtedy, gdy udało mi się kupić trochę masła i jajek, jak zwykle w niedzielę dotykałam swoim palcem delikwentów, którzy zgodnie z nakazem przyszli, a w sekretariacie otrzymali ode mnie paczuszkę, po kilka jajek i po kawałku masła. Byli zdumieni i zachwyceni. Bo dziś ludzie nie wiedzą, że myśmy pracowali za talerz chudej zupy.

Najważniejszym jednak zadaniem tego okresu było jak najprędzej zaludnić te ziemie. Każdy Polak, jeśli chciał się osiedlić, otrzymywał od nas glejt, który upoważniał go do zajęcia zakładu (np. szewskiego, fryzjerskiego, piekarskiego), do zbierania w całym mieście narzędzi potrzebnych mu do urządzania warsztatu. Wielu z tych posiadaczy glejtów wyjechało z miasta z zebranymi dobrami, ale tych, co zostawali, było wciąż coraz więcej. Pamiętam, że pierwszy szewc jako swój wkład w dzieło usprawnienia administracji polskiej bezpłatnie zreperował buty burmistrzowi Wysockiemu i jego zastępcy Kruszonie. Podobnie zachował się pierwszy krawiec. A z usług pierwszego fryzjera przede wszystkim skorzystałam ja. Takie glejty tu i ówdzie można spotkać, ja mam w domu glejt na urządzenie mieszkania.

Mieszkałam wtedy za Wartą i do pracy miałam dość daleko. Jeździłam rowerem, ale często się spóźniałam, gdyż w połowie drogi nieraz zatrzymał mnie amator roweru i dalszą drogę musiałam odbywać pieszo. Rowerów zmieniłam chyba ze trzydzieści. Ten stan rzeczy zdenerwował Wysockiego: dostałam najpierw naganą służbową, że nie urządziłam sobie mieszkania, następnie glejt, a w końcu sam Wysocki osobiście mnie urządził w tym mieszkaniu, które zajmuję do dnia dzisiejszego.

Później przyjeżdżało coraz więcej ludzi. Gorzów został miastem wydzielonym. Wysocki z burmistrza miasta awansował na prezydenta. Natomiast ja zaczęłam pracę w Miejskiej Radzie Narodowej jako kierownik, a następnie dyrektor biura prezydialnego. Byłam więc w Gorzowie od początku. Widziałam, jak miasto się zaludniło, jak się rozwijało, jak odbudowywało. Dziś wydaje mi się, że w Gorzowie się urodziłam, że to jest moje miasto, które prawie własnymi rękami urządziłam.

Czasem w zimowe wieczory przychodzą starzy znajomi i mówią: Truda, opowiedz jak to wtedy było! Jak Bażenow jeździł bryczką po mieście! Jak po srogim pijaństwie ukrył się przed pułkownikiem Dragunem w piecu! Jak byłaś na balu oficerskim jako jedyna kobieta, jak wziął cię do tańca pułkownik Dragun i wytańczył z tobą na ulicę, każąc uciekać, gdzie pieprz rośnie! A ja opowiadam i cieszymy się dawnymi czasami, jakby to było wczoraj lub znowu dziś.

*Niech Pani nam to opowie*, Nadodrze 1970 nr 4, s. 5, 6, spisał i opracował Zdzisław Morawski

## Niepublikowane wspomnienia z Klubu Pioniera

Do Gorzowa, ówczesnego Landsbergu nad Wartą, przywiodła mnie zawierucha wojenna 10 stycznia 1945. Wraz ze mną przyjechała moja rodzina: 9-letni syn, matka, wujostwo oraz mój szef, Niemiec, który wioził nas transportem Todt jako pracowników ewakuowanego z Łodzi „Reichsreifenlager”, gdzie byłam zatrudniona po wyjściu z więzienia.

Po umknięciu z transportu, który miał wieść nas do Berlina, znaleźliśmy się na ulicy Gorzowa podczas trzaskającego mrozu bez dachu nad głową. Z ulicy zabrała nas do siebie przechodząca obok nas Niemka. Wszyscy razem zamieszkaliśmy w jednym pokoju w jej mieszkaniu przy ulicy Spokojnej. Gorzów wydawał się wtedy oazą ciszy, daleki od frontu. Już za kilka dni jednak burmistrz miasta, dotąd co wieczór ogłaszający telefonicznie, że „Landsberg szykuje się do obrony a nie ewakuacji”, zarządził jednak ewakuację, jak twierdził, na 14 dni. Niemka, zabrawszy tylko najpotrzebniejsze rzeczy na taki okres, przekazała mojemu szefowi mieszkanie z prośbą o dopilnowanie jej pozostawionego dobytku. Ewakuacja była koszmarem, sama widziałam dantejskie sceny, które odbywały się na ulicach miasta, kiedy wozy ciężarowe, nie mogąc pomieścić wszystkich uciekinierów, po prostu ruszały z miejsca, nie patrząc na to, czy matka zdążyła wciągnąć na wóz małe dziecko; matka pojechała, dziecko zostało na ulicy. Nastąpiły dni i noce pełne grozy. Niemcy wysadzili w ostatniej chwili ewakuacji most nad Wartą, a cała dzielnica w jednej chwili została pozbawiona światła, gazu i wody. Żywności i opału szukaliśmy grupami po piwnicach, gdzie często natykaliśmy się na trupy Niemców, którzy nie chcieli lub nie mogli się ewakuować. Ukrywali się po piwnicach i strychach, ginąc tam albo z mrozu lub głodu i z obłądnego strachu przed nadejściem Rosjan. W czasie ewakuacji wyjechał również mój szef, który, jak się później dowiedziałam, zginął w pociągu wiozącym uciekinierów.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy żołnierze radzieccy wkroczyli do miasta, a cały front przesunął się w stronę Kostrzyna. Po kilku dniach wybudowano most pontonowy i już w tym dniu gościłam w swoim mieszkaniu grupę oficerów radzieckich m. in. pułkownika Gołubowskiego.

Po wkroczeniu wojska radzieckiego ludności cywilnej niemieckiej nakazano wywiesić białe flagi w oknach mieszkań, natomiast znajdujący się w tym mieście obcokrajowcy – Polacy, Włosi i inni wywieszali swoje flagi narodowe. Dni lęku i strachu nie tylko o przyszłość ale i najbliższych dni, bowiem wyraźnie słychać było działania wojenne pod Kostrzynem, jak również częste bombardowania miasta przez lotnictwo niemieckie.

Nadal penetrowaliśmy piwnice i strychy domów w poszukiwaniu żywności i opału. Te penetracje bardzo mi się przydały, bowiem w późniejszym okresie, po przybyciu władz polskich mogłam wskazać różne składnice i magazyny pełne potrzebnych materiałów. Między innymi zaopatrzyłam cały Zarząd Miejski w maszyny do pisania, znalazłam magazyn pełen lekarstw itd.

Pewnego dnia dowiedziałam się, że istnieje w mieście radziecka komenda wojenna z pułkownikiem Dragunem na czele. Kiedy po raz pierwszy zgłosiłam się w komendzie, która wówczas mieściła się w małej willi przy parku za Wartą,



poznałam pułkownika Draguna, który po wylegitymowaniu mnie i wysłuchaniu prośby o przydzielenie mi jakiejś pracy zapewniał mnie, że już niedługo przybędą do Landsberga Polacy, którzy przejmą władzę i wtedy „pracy będzie pod dostatkiem”.

Były to nadal dni głodne i chłodne, zapasy w różnych domach spenetrowanych kończyły się, żyliśmy najczęściej z tego, co przynosili „swojej siemie”, jak nas nazywano, przejeżdżający żołnierze radzieccy.

Pewnego dnia w lutym spotkałam pierwszego polskiego kolejarza i wraz z nim polskiego żołnierza. Był to dzień tak dla nas radosny, że wszyscy w domu płakaliśmy, spotkania te były dla nas zwiastunem, że wojna się naprawdę kończy.

Wreszcie któregoś dnia przy kolejnej wizycie u Draguna dowiedziałam się, że właśnie tej nocy przyjechała pierwsza grupa delegatów polskich z Wągrowca i że mianowany został już starosta i burmistrz miasta. Pułkownik poradził mi poszukać ich w mieście. Wychodząc z komendy, która wówczas mieściła się już w obecnej Komendzie MO<sup>12</sup>, natknęłam się na rogu na kilku mężczyzn mówiących po polsku. Podeszłam do jednego z nich w zielonej kurtce i kapelusiku odsuniętym na tył głowy, z laską w rękę. Był to właśnie burmistrz Piotr Wysocki. Po wstępnych pytaniach co?, gdzie?, skąd? Piotr Wysocki zapytał mnie, czy umiem pisać na maszynie, a kiedy mu to potwierdziłam, rubasznie odpowiedział: „to mi cię chyba Pan Bóg przysłał”. Zabrał mnie na pierwsze piętro budynku na rogu dzisiejszej ulicy Pionierów, gdzie urzędował komunistyczny niemiecki burmistrz Schmidt. Kiedy weszliśmy do pokoju burmistrza Piotr Wysocki, przedstawił się i prosił niemieckiego burmistrza, aby opuścił swoje biuro, ponieważ od dziś władze miejskie przejmuje zarząd polski. Było trochę przy tym zamieszania, ponieważ niemiecki burmistrz nie miał ochoty opuścić swojego biurka, ale po chwili Wysocki już siedział przy tym biurku, mnie posadził przy maszynie i zaczął dyktować swój pierwszy raport do Ministerstwa o dokonanych przejściu władzy administracyjnej w mieście. Pisaliśmy kilka godzin. Ponieważ było to dyktando dość chaotyczne, poprosiłam Wysockiego o pozwolenie na wyszlifowanie raportu. Zgodził się i wyszedł, a ja zabrałam się do pracy. Raport przepisałam, a następnie czekałam pozostawiona sama w budynku, pełna strachu, czekając na burmistrza, który powrócił dopiero po północy. Ponieważ w tym czasie obowiązywała jeszcze godzina policyjna, nie mogłam wrócić do domu i noc przespałam w biurze. Rankiem poleciałam do domu, gdzie zastałam rodzinę w rozpacz, ponieważ nie wiedzieli, co się mogło ze mną stać, że nie wróciłam na noc.

Tak zaczęły się dla mnie nasze pierwsze dni urzędowania władz polskich. Trudno mówić o „dniach urzędowania”, bo były to przeważnie „doby urzędowania”. Zaczęły się coraz ściślejsze kontakty z komendą radziecką i pułkownikiem Dragunem, który poprzez swego łącznika Piotra Bażenowa (zginął w Gorzowie w wypadku i jest pochowany na cmentarzu radzieckim) zaopatrywał nas w niezbędne środki żywnościowe dla ludności miasta, ale w zamian za to władze polskie musiały zbierać po mieście ludzi do pracy na opuszczonych polach. Wtedy wypisałam setki gilejtów dla jeńców niemieckich zwolnionych z lagru (w obecnym

12 Czyli w przedwojennym ratuszu przy ul. Obotryckiej.

„Stilonie”), których nasza milicja eskortowała do Kostrzyna, a stamtąd odjeżdżali w głąb Rzeszy.

Zaczęły napływać transporty polskich jeńców, wyzwolonych z łagrów niemieckich, reemigranci, których Polski Czerwony Krzyż kierował w głąb kraju lub osiedlał w Gorzowie.

Po kilku tygodniach zjawiła się następna grupa delegatów z Wągrowca z Leonem Kruszoną na czele, który objął funkcję wiceburmistrza. Nastąpił wówczas okres „radosnej twórczości”. Życie w mieście powoli stabilizowało się. Nie wiedzieliśmy wtedy co to są godziny nadliczbowe, co to jest zapłata za pracę. Cafe nasze wynagrodzenie stanowił talerz ciepłej zupy w stołówce zorganizowanej przy ul. Chrobrego, zaopatrywanej przez koleżkę Przybyłą. Ja chodziłam codziennie rano do Borka, gdzie gospodarzyli jeszcze byli jeńcy włoscy i przynosiłam 1-2 litry mleka, czasem parę jaj i trochę sera. Koło południa zamykałam moich szefów Wysockiego i Kruszonę na klucz w gabinecie i zmuszałam ich do spożywania tych śniadań, ponieważ nigdy nie mieli na to czasu ani możliwości zaopatrywania się w jedzenie. Bardzo często grupa naszych najbliższych współpracowników przebywała w moim mieszkaniu, gdzie wraz z mamą i ciotką prałyśmy im koszule, cerowały skarpetki i brzegi rękawów marynarek, aby mogli czyścić nad ranem przy swoich biurkach. Nikt z pierwszych pionierów nie miał czasu na to, by się „urządzać”, czynili to za nas szabrownicy, którzy zaczęli gromadnie odwiedzać miasto i których Piotr Wysocki często w nocy ściągał z dworca wraz ze zrabowanymi pierzynami i dywanami do Zarządu Miejskiego, zamykał ich w przyległym do mojego pokoju schowku i kazał mi ich do rana pilnować. Gdybyż oni wówczas wiedzieli, kto ich pilnuje – źle mogłoby to się dla mnie skończyć.

Mimo wszystkich trudności okres radosnej twórczości trwał nadal. Każdy dzień przynosił nowe wrażenia, które ja – urzędując w jednym pokoju z Leonem Kruszoną – skrzętnie stylem telegraficznym notowałam. Niestety, notatki te (nie z mojej winy) zaginęły, dziś stanowiłyby materiał bezcenny.

Organizm mój, wycieńczony przez pobyt więzienny, a potem ciężką pracę, często o głodzie i chłdzie, w pewnym dniu odmówił posłuszeństwa. Pewnego dnia prosto z biura zabrano mnie sparaliżowaną do sanatorium w Kościanie, gdzie leczyłam się przez rok. Skończył się dla mnie wtedy okres „radosnej twórczości” – drogo za nią zapłaciłam.



Lata 30., Gertruda i Jerzy Eckersdorf  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)

Nr. 496/38	
Nazwisko	Eckersdorf
Imię	Gertruda Waldemarowa
Data urodzenia	16 stycznia 1910r.
Miejsce urodzenia	w Łodzi
Zawód	_____
Wzrost	średni
Twarz	owalna
Włosy	brązowe
Oczy	niebieskie
Wydanie	1 czerwca 1938r.
z Zarządu Miejskiego w Łodzi	
Adam Wysocki	
Kierownik Wydziału Biurokracji Łódzkiej	

	
Zarząd Miejski w Łodzi 47	
Gertruda Eckersdorf Wzrost: 160 cm, ciężyść: 50 kg, kolor włosów: ciemny, kolor oczu: niebieskie	
Stwierdzam, że art. 19 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16 marca 1928r. o ogłoszeniu i kontroli wykazu ludności (Dz. U. R. P. poz. 209) potwierdzam, że wyżej wymieniona w niniejszym dowodzie p. _____ jest obywatelką (m) polską (a) co zostało stwierdzone na podstawie _____	
Łódź, dnia 20. I. 1938 r. 44 Starostwo Łódzkie Łódź 4473/38 (A. Szwed)	

Dowód osobisty G. Eckersdorf (1938)  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)



*Łódź, okres wojny, zakład pracy G. Eckersdorf  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)*



*Po otwarciu lokalu „Casablanca” w Gorzowie – pierwszy z lewej sędzia Stanisław Hrycz,  
druga A. Zawiejska (ze zbiorów G. Eckersdorf)*





*Szkolenie pracowników samorządowych, druga od lewej siedzi A. Zawiejska  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)*



*1 V 1953 – pracownicy hotelu przy ul. Strzeleckiej, piąta od prawej A. Zawiejska  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)*



*Portret A. Zawiejskiej – Gorzów, lata 40.? – zdjęcie wykonane w Foto Stolarczyk  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)*



*A. Zawiejska 1955, z okazji wywiadu dla „Stilonu”  
(ze zbiorów G. Eckersdorf)*